

Ludwik Dorn o podmiotowości specjalnie dla TP. Część I: III Rzeczpospolita jest państwem bez doktryny państwowej

Aby państwo mogło być podmiotowe, czyli mogło praktykować cnotę *virtu* musi istnieć taka potrzeba, musi mieć odpowiednie po temu zasoby pozapolityczne i polityczne oraz musi tego chcieć



Aby państwo mogło być podmiotowe, czyli mogło praktykować cnotę *virtu* musi istnieć taka potrzeba, musi mieć odpowiednie po temu zasoby pozapolityczne i polityczne oraz musi tego chcieć - Ludwik Dorn o podmiotowości specjalnie dla Teologii Politycznej!

Teologia Polityczna: Współczesne państwa w Europie przeżywają dzisiaj głęboki kryzys. Nawet jeśli niektóre z nich nadal zachowują spójność wewnętrznej struktury i potrafią wypełnić podstawowe społeczne zobowiązania, nie są już politycznymi podmiotami w pełnym znaczeniu. Widać to doskonale na przykładzie ich polityki zagranicznej (zredukowanej praktycznie do polityki handlowej) oraz ich zanikającej tożsamości narodowej (sprowadzonej do lokalnego folkloru lub sportu). Na tym tle Polska, po 25 latach postkomunistycznej transformacji, przedstawia się jako państwo szczególnie „niezłożone” i słabe. Sprzeciw wobec takiego stanu rzeczy zwykle prowadzi do sformułowania ogólnego postulatu silnego państwa lub propozycji szczegółowych rozwiązań dla jakiegoś specyficznego obszaru jego funkcjonowania. Czym jest jednak we współczesnym świecie silne państwo? W czym wyraża się jego siła? Jak rozumieć konkretnie polityczną podmiotowość państwa?

Chcielibyśmy nawiązać do pojęcia podmiotowości, które kilka lat temu stało się tematem jednego z numerów Teologii Politycznej, i zastanowić się wspólnie nad tym, co to pojęcie dzisiaj oznacza – zarówno w kontekście kryzysu współczesnego państwa w Europie jak i konkretnie Polski.

Prezentujemy pierwszą część ankiety Ludwika Dorna, który odpowiada na nasze pytania dotyczące podmiotowości politycznej:

Teologia Polityczna: Jak rozumieć dzisiaj podmiotowość w znaczeniu polityki i państwa?

Ludwik Dorn: Podmiotowość państwa, rozumianego tu jako państwowa wspólnota polityczna, to zdolność wywierania przez to państwo, rozumiane tym razem jako jego elita oraz zespół instytucji, podmiotowego wpływu zarówno na otoczenie zewnętrzne (inne państwa, organizacje międzynarodowe, międzynarodowy ład polityczny lub też bezład), jak i społeczny substrat wspólnoty politycznej, czyli społeczeństwo. Państwo jest podmiotowe wtedy, gdy zdolne jest realnie lub potencjalnie do praktykowania politycznej cnoty *virtu*, czyli, idąc za Machiavellim, mężnego i roztropnego stawiania czoła zmiennym obrotom Fortuny, mając na celu ocalenie państwa, jego zachowanie lub przyrost jego mocy. Pojęcie podmiotowości nie zmieniło się, natomiast osłabieniu uległ jego związek z pojęciem suwerenności, o czym będzie dalej.

TP: Jakie warunki wewnętrzne oraz zewnętrzne muszą być spełnione, aby taka podmiotowość mogła funkcjonować?

LD: Aby państwo mogło być podmiotowe, czyli mogło praktykować cnotę *virtu* musi istnieć taka potrzeba, musi mieć odpowiednie po temu zasoby pozapolityczne i polityczne oraz musi tego chcieć. Nie zawsze istnieje potrzeba, by suwerenne państwo było podmiotowe. Nie sądzę, by Wielkie Księstwo Luksemburg, Malta, Belgia czy Szwajcaria miały potrzebę podmiotowości, co nie oznacza, że nie mają one swoich interesów narodowych, o które troskliwie zabiegają, ale realizacja interesów narodowych to, przynajmniej analitycznie, coś innego niż podmiotowość. Z kolei istnieją państwa, na przykład Estonia, które mają gardłową potrzebę podmiotowości, ale nie mają wystarczających po temu zasobów pozapolitycznych (liczba ludności zajmowane terytorium, gospodarcze znaczenie). Zasoby polityczne to sposób

wewnętrznej organizacji politycznej państwa, jakości jego instytucji i dążeń jego elity czy też elit oraz układ sojuszy międzynarodowych, w którym dane państwo działa. Oczywiście zasoby polityczne mogą zostać uruchomione wtedy, gdy państwo posiada minimalne zasoby pozapolityczne. Mieszkańcy wyspy Melos takich zasobów pozapolitycznych nie posiadali i ponieśli tego konsekwencje, gdyż wszystkich ich wymordowano. Państwa mogą jednak znajdować się w sytuacji silnej potrzeby podmiotowości, dysponować wystarczającymi zasobami pozapolitycznymi i politycznymi, by tę potrzebę zaspokoić, a nie chcieć tego czynić. Takie właśnie państwo (I Rzeczpospolitą), takie elity i takich obywateli-szlachciców opisuje Hanna Malewska w znakomitej powieści „Panowie Leszczyńscy”.

TP: Jak rozumieć stwierdzenie „państwo teoretyczne” oraz że „państwo funkcjonuje dopiero wtedy, kiedy zmusimy jego części do współpracy” (copyright Sienkiewicz)

LD: Zostawmy na boku opis, w gruncie rzeczy dość banalny, fragmentaryzacji obecnego polskiego państwa (i nie chodzi tu wyłącznie o stan państwa, a konkretnie administracji państwowej oraz organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości pod rządami Platformy Obywatelskiej) oraz równie banalną konstatację o trudności w skłonieniu fragmentów do współpracy i koordynacji na poziomie chociażby minimalnym. Jak jest to trudne, jak opornie to idzie, wiem z własnego doświadczenia, jako były minister i wicepremier. Istotne jest pytanie o diagnozę i remedia. Banalne jest również twierdzenie, że tendencja do fragmentaryzacji administracyjnej struktury państwa oraz trudności z koordynacją są stałym i narastającym wyzwaniem dla polityków i najwyższej kadry urzędniczej, a to z powodu konieczności organizacyjnej i funkcjonalnej specjalizacji administracji państwowej,

która pociąga za sobą deficyt koordynacyjny. Równie banalne jest twierdzenie, że to stale istniejące w nowoczesnych państwach wyzwanie w ciągu parudziesięciu lat zmieniło swój charakter z powodu wymuszonej przez zmiany cywilizacyjne, kulturowe i gospodarcze transformacji państwa ze struktury hierarchicznej w strukturę sieciową, której władza polityczna nie może kontrolować poprzez nakierowane na bezpośredni efekt polecenia, a musi się skupić na kontrolowaniu warunków brzegowych działania zdekoncentrowanych organów władzy.

W PRL istniała instytucja polityczna, która przeciwdziałała tendencjom fragmentaryzacyjnym i posiadała potencjał koordynacji w warunkach państwa scentralizowanego. Tą instytucją była partia komunistyczna. Upadła ona wraz z PRL-em i nic jej nie zastąpiło. W warunkach państwa demokratycznego i konstytucyjnie ograniczonego (liberalnego) integracyjnej funkcji partii komunistycznej wspieranej w tym dziele przez policję polityczną i strach przed moskiewskim zwierzchnikiem nie mogła zastąpić żadna organizacja polityczna. Państwa demokratyczne radzą sobie i radziły z tym problemem poprzez coś, co wielokrotnie nazywałem „doktryną państwową”, czyli wspólnym dla klasy politycznej (obejmującej nie tylko polityków i urzędników, ale także sędziów, prokuratorów i powiązaną z państwem elitę gospodarczą) kodem kulturowo-politycznym umożliwiającym relatywnie mało zakłóconą komunikację w kwestiach strategicznych dla wspólnoty politycznej. Pierre Bourdieu opisuje ten desygnat przy pomocy pojęcia „teorii rządzenia”, a odwołujący się do niego polski politolog Rafał Matyja – samowiedzy państwa. Jak zwał, tak zwał – róża pod inną nazwą również by pachniała.

W każdym razie III Rzeczpospolita jest państwem bez doktryny państwowej, teorii rządzenia czy też samowiedzy. Bez tej samowiedzy każdy przepełniony troską o Rzeczpospolitą polityk czy wysoki urzędnik – a jest ich naprawdę niemało – może powiedzieć to, co podczas śledztwa oznajmił Jemielian Pugaczow – „służyłbym jak pies, tylko nie mam komu”, a może nieco inaczej – „tylko nie mam jak”

TP: Czy tradycyjna suwerenność i podmiotowość to to samo?

LD: Oczywiście, że nie. Nie zamierzam wdawać się w banalne wywody o tym, że „tradycyjne” pojęcie suwerenności ewoluowało, bo wzrost współzależności, globalizacja, masywna ingerencja organizacji międzynarodowych w porządku wewnętrznym (np. UE, ale też WHO czy WTO), zmiany klimatyczne i tak dalej... Rzeczywiście tradycyjne pojęcie suwerenności uległo od czasów pokoju westfalskiego daleko idącej ewolucji, ale wobec dążeń do podmiotowości stanowi to tylko okoliczność natury zewnętrznej. Podmiotowość to dążenie do wywierania wpływu na okoliczności zewnętrzne i wewnętrzne i może być realizowana poprzez męzne i roztropne stawianie czoła Fortunie także przez państwa o ograniczonej w rozumieniu „tradycyjnym” suwerenności. Istotniejsza jest jednak banalna konstatacja, że wedle stawu grobla. Polityka każdego państwa, nawet supermocarstwa, jest koktajlem oportunistycznym i podmiotowości. Nawet takie supermocarstwo jak USA musi w pewnym zakresie się dostosowywać, jeśli chce wywierać wpływ. Są państwa suwerenne, które rezygnują z podmiotowości i bywa, że jest to decyzja roztropna. Bo podmiotowość uzasadniana jest przez cel: ocalenie, zachowanie lub wzrost mocy państwa. Czasami dla ocalenia lub zachowania państwa niezbędna jest suwerenna rezygnacja z podmiotowości. Dla bezpieczeństwa

zaznaczam, że nie jest to przypadek Polski, która by być realnie, a nie tylko formalnie suwerenna, musi być roztropnie podmiotowa, a nasz problem polega na tym, że skupiliśmy się na problemie jak pogodzić „asertywną” retorykę z realnym oportunizmem, a nie na rozpoznaniu, jakie są pola i możliwości gry o podmiotowość. Jednym z najważniejszych obszarów takiej gry są właśnie organizacje międzynarodowe ograniczające traktatowo suwerenność. W przypadku Polski chodzi o Unię Europejską, wewnątrz której można prowadzić podmiotowe gry, które poprzedzać musi o gra o jak największy zakres i intensywność podmiotowości.

TP: Jak katastrofa smoleńska wpłynęła na szanse polskiej podmiotowości?

LD: Katastrofa smoleńska przypomniała Polakom, że jako wspólnota polityczna są narodem niekoniecznym, że może ich jako naród polityczny po prostu nie być. Oczywiście państwo nie zniknęło i nadal istnieje, ale śmierć Prezydenta Rzeczypospolitej i znacznej części elity polityczno-wojskowej i to w drodze do Katynia stała się złowrogim, przejmującym grozą memento. W tym sensie katastrofa smoleńska mogła stanowić potężny impuls upodmiotowienia polityki polskiej. Tak się nie stało. Konflikt polityczny „o Smoleńsk”, zarówno oto, co działo się przed katastrofą, jakie były jej przyczyny, i jak postępowały władze Rzeczypospolitej po katastrofie, pogrążył Rzeczypospolitą w miękkiej stasis. Miękkiej – bo nie doszło do gorącej wojny domowej. Stasis – bo strony konfliktu zatrudnione są przede wszystkim walką ze sobą, co uniemożliwia Rzeczypospolitej podejmowanie i realizację strategicznych decyzji politycznych. Bez wyjścia z postsmoleńskiej stasis nie ma możliwości podjęcia gry o polską podmiotowość.

Ludwik Dorn

Koniec części pierwszej. Kolejne odpowiedzi na ankietę już niedługo na teologiapolityczna.pl